

Marya Toczyska Segeny.

# BEZ STERU

Powieść.

15

Dlaczego dziś właśnie dziś, kiedy myśli jej ugięły się pod ciężarem śmiertelnego niepokoju i smutku ten nieoczekiwany błysk nadziei przesunął się koło niej, dlaczego dziś uczuła, że może się jeszcze przed nią otworzyć droga prowadząca do innego życia, o którym dotąd nawet myśleć nie śmiała?

Rozwód, choćby separacja sądowa! przemknęło nagle w umyśle Janki.

Ale zaraz opamiętała się i uśmiechnęła gorzko.

— Zaczynam marzyć jak pensyonarka — strowała się. Niemądre paplanie Felki wykołowało jej zupełnie. Bo przecież to szaleństwo myśleć o czemś podobnym, kiedy nie wiem nawet, czy on...

Starła się prędko zająć czemś innym, ale jednak pomimo wszystko myśli jej bezwiednie powracała upornie do tego samego przedmiotu, odsuwając wszystko inne na plan dalszy.

Kiedy wróciła do domu zastała już rodziców siedzących przy stole. Felka podawała kolację. Janka z pewną ulgą zauważyła nieobecność męża. Uderzyła ją także zaszępiła twarz ojca.

— Musiał się z mamą pokłócić o Isię — pomyślała.

Ale nie starała się wszczynać rozmowę na ten temat, wiedząc, że nie doprowadziłaby ona do żadnego konkretnego rezultatu.

Bogucki zamierzał już wycofać się dyskretnie do sypialni, kiedy Felka oznajmiła przybycie stróżki.

— Czegóż ta znowu chce? — mruknęła gniewnie Bogucka. — O tej godzinie nie załatwia się żadnych interesów.

— Pójdę do kuchni i dowiem się, o co chodzi — rzekła Janka wstając.

Powróciła po chwili z twarzą stroskaną i zmieszana.

— Sprawdziły się moje przewidywania — odpowiedziała na pytający wzrok ojca. — Gospodarz przysłał Janową z wypowiedzeniem mieszkania.

— W samą porę się wybrał u dyabła! — zaklął Bogucki.

— Nie widzę nic w tem złego — wzięła się żywo Bogucka. — Właśnie pragnęłam bardzo, abyśmy zamieszkali osobno, więc ty Janko poszukaj dla siebie i męża odpowiedniego mieszkania. To mieszkanie razem do niczego dobrego nie doprowadzi. Ja też chcę mieć choć trochę spokoju i żyć zdaleka od tych wszystkich skandali, którym mnie raczycie na stare lata...

— Ale i nam i im będzie przez to trudniej — zauważył Bogucki.

— To trudno! Twoja pensja wystarczy chyba na nasze utrzymanie, a o Jankę niech się stara Ludwik, bo to jego obowiązek.

— Stanie się jak mama sobie życzy — odezwiała się zimno Janka. Pomówię dziś jeszcze o tem z mężem.

— O ile nie wróci nad ranem — rzuciła zjadliwie Bogucka, wzruszając ramionami.

Janka nic nie odrzekła i weszła do swojego pokoju.

Nazajutrz pomimo nowej troski o mieszkanie, wstała spokojniejsza i rześwa. Zaraz po śniadaniu usiadła do codziennego swojego zajęcia, oczekując wiadomości od pani Anny.

Ale minął prawie dzień cały nie przynosząc nic nowego.

Koło piętej wpadła do Boguckich radczyni Szczurkiewiczowa. Zaalterowana była i podniecona, małe jej oczy biegały niespokojnie, rozpalone ciekawością.

Boguckiej nie było, więc Janka musiała ją

ją przyjąć, choć niezadowolona była bardzo z tej wizyty.

— Ah! pani droga — zaczęła Szczurkiewiczowa sadowiąc się wygodnie na kanapie — żałuję bardzo, że nie zastałam pani Boguckiej.

— Czem mogę pani służyć? — zapytała Janka, chcąc się jej pozbyć jak najprędzej. — Jeżeli chodzi o jaką sprawę stowarzyszenia...

— A nie, nie! To nie to! To coś daleko bardziej ważnego... Nie mogłam się doczekać tej chwili, aby się wyrwać do państwa.

— Więc o cóż to chodzi? — zniecierpliwiała się już Janka, w której obudziło się jakieś nie-miłe przeczucie.

— Czy to prawda, że panna Isia uciekła z domu? — wyrzuciła z siebie Szczurkiewiczowa przeszywając Jankę przenikliwym spojrzeniem. — Dowiedziałam się o tem w południe i aż migreny z tej okropnej wiadomości dostałam. No! kto by był przypuścił, moja pani, taki skandal, taki straszny skandal. Tak mi to niemiło ze względu na moją Henię. Takie to jeszcze niewinne i dziecinne! Strzegłam ją jak oka w głowie, aby coś podobnego nigdy do jej uszów nie

serdecznym głosem! Więc to nieprawda! Ci nie-poczcwi ludzie nową bajkę ukuli znowu! W jakichże my to czasach żyjemy mój Boże! Prawdziwy ciężar spadł mi z piersi, bo to rozumie pani, ze względu na moją Henię...

— Oh! — wyrzekła niedbale Janka. — Sądzę, że pani radczyni nie potrzebuje się już teraz obawiać o pannę Henię. Jest już dzięki Bogu w takim wieku, że...

— Więc panna Isia nie uciekła wcale! — przerwała szybko Szczurkiewiczowa — a w oczach jej zajały się błyski tłumionej wściekłości.

— Isia pojechała na parę dni do ciotki naszej — wyrzekła poważnie Janka, choć to kłamstwo kosztowało ją wiele. Bardzo mi miło, że się pani nią tak interesuje...

— Ah! pojechała do ciotki — podchwyciła Szczurkiewiczowa z ironicznym uśmiechem. Co też to ludzie zaraz nie wymyślali!... Bardzo się cieszę naprawdę, bardzo się cieszę... Do widzenia kochana pani, do widzenia! Mój Boże! pojechała do ciotki, a tu zaraz zrobili z tego awanturę. Niechże się pani mamie kłania odemnie. Ja zaraz powiedziałam, że to niemożliwe, aby córka pani Boguckiej. Do widzenia droga pani. Proszę uściskać Isię za powrotem.

Rozpromieniona, rada wyszła do przedpokoju spiesząc do wyjścia. Pilno jej było roztrząbić jaknajprędzej sensacyjną wiadomość pomiędzy znajomymi i naśmiać się dobrze z Boguckiej.

— Ta głęś myślała, że uwierzę w bajeczkę o ciotce — uśmiechnęła się, znalazłszy się na ulicy. Mogła też była wymyślić coś mądrzejszego.

Nie upłynęło jeszcze pół godziny, kiedy do mieszkania wbiegła panna Henia, niemniej od maćki zaciekawiona i podniecona.

Rzuciła się od razu do Janki wykrzykując patosowym, wzruszonym głosem:

— A moja pani, o czem ja się dowiedziałam! Mama mnie nie chciała zabrać ze sobą, bo to podobno nie wypada, ażeby przy pannach mówiono o takich rzeczach. A więc ją wykradł, uprowadził! Jakie to romantyczne! A jakie straszne być musiał! Umiałabym ze strachu, żeby to o mnie chodziło! Moja pani! On pewnie być musi piękny, młody! Opętał pannę Isię urokiem swoim i porwał ze sobą w świat szeroki! Ah! jakie to poetyczne! Ja zawsze marzyłam o czemś podobnym! To musi być coś dziwnego — nieprawdąż kochana pani? coś cudownego naprawdę?

Niewiem — odparła zszorstko Janka. — Nie miałam nigdy czasu myśleć o porwaniach.

— I gdzież oni pojechali, moja pani, gdzie pojechali? Pewnie do Włoch! pod to błękitne niebo, w pachnące gaje pomarańczowe,

dzwoniące pieśnią miłosną! Ah! głowa mi płonie kiedy o tem pomyślę. Wie pani, ja teraz ciągle o tem myśleć będę i bać się będę wychodzić wieczorem na ulice, bo gdyby tak...

— Oh! — uśmiechnęła się Janka, rozbrojona dobrą wiarą panny Heni. — Pani się niema czego obawiać. Porwanie i miłosne przygody są udziałem tylko bardzo młodego wieku.

Panna Henia nie obraziła się, tylko cień raka osiadł na jej złotej twarzy.

— Sądzi pani, żeby mi się to już przytrafić nie mogło! — szepnęła z westchnieniem.

— Oh! zresztą dlaczego nie? — starała się ją pocieszyć Janka za swoją złośliwość. — Niech pani nie rozpaczaj jeszcze i nie traci nadziei.

Panna Henia odeszła w końcu z wyplekami na twarzy, a Janka nie powtórzyła wobec niej kłamstwa wypowiedzianego jej matce. Wiedziała że i tak nie urafruje nim opinię Isi i nie zapobiegnie roześciu się plotki.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Koło piętej wpadła radczyni...

doszła! A teraz, masz tobie!... Jak można było na coś podobnego pozwolić! Przecież teraz o niczem innym w mieście mówić nie będą. No, moja pani jakże się to stało? Gdzie się z nim poznała? Co to za jeden?

Janka całą siłą panowała nad sobą, aby nie wybuchnąć gniewem i nie nagadać Szczurkiewiczowej imperfynencji. Zmierzyła ją tylko ironicznym spojrzeniem i odparła z naciskiem.

— Poco się pan mnie o to pyta, skoro pani, jak widzę jest lepiej poinformowaną odemnie. Mówi pani o ucieczce Isi! To ciekawe! bo ja o niej nic niewiem.

— Doprawdy? — zdziwiła się Szczurkiewiczowa.

— Przecież i o pannie Heni coś podobnego w swoim czasie opowiadali — ciągnęła dalej Janka — a okazało się to podobno bajką wiersową. Pamięta pani? Oh! to już dosyć dawno temu jakieś lat piętnaście, czy nie więcej. Mówiła mi to przyjaciółka panny Heni, pani doktorowa Zarnicka.

Radczyni sponsowała cała i zagryzła wargi, jednakże nie odpowiedziała nic na złośliwą uwagę Janki.

— Ah! jakże mnie to cieszy, kochana pani! Jakże mnie pani uspokoiła: wybuchnęła słodkim,